

Pochwała... Piwoła nowego





## Pochwała,

*Kłopot, Napaść, Męczeństwo, Kimedyja, Pocię-  
cha i Śmierć*

# Kiwona nowego

PIECUCHA WIELKIEGO,

Męciennika żydowskiego po sam lokieć wigrzebanego  
z bublech, w rokuf sto trzista, pietnaściech, ośmioro  
i troje tysiącuf, czterdziestego usmego Marziec.

— — — — —

W jednego casów, wcoraj jutrzejszego,  
Zrodził się Zidziuf, męczennik nowego,  
W miasta Baiforca, ulica sklanego,  
Gdzie bul dość śmiechu i kłopot za niego.  
Nie trzeba chlapać w blociech żywot jego,  
Bo bul z niciego, nic bardzo dobrego,  
Jeszcze takiego, szlichać nie buwalo,  
Zebi zidziowie męczennik dawalo.  
Z tutejszych śmieciech do niebiech samego,  
Nazwał się Kiwon, męczennik nowego.  
Jak tylko z matka swego się urodził,  
W usmego rokuf już na nogach chodził  
Miał żulti głowa nibi wizlacani,  
Brziuch jak pulmacek jakby nadmuchani  
Ocuf wielkiego, niby baraniowe,  
Parches jak skorup miał na swoje głowie;  
Zebuf na przodku miał nibi szczurowe,  
Uches mu wisiał jak świnków na dole.  
Na plecuf garbuf, miał nibi charbuza  
Nosa krziwego jak palki tak duza  
Pejsów mu wisiał, dwoje jak kielbasa,  
W kolton splecioni, zatikal za pasa.  
Nawet mu rosnil, jak szczecine brodziech  
Niewiem jak chwalić takiego urodziech.  
Z młodego wiekuf bawił się z dzieciami,  
A w lat szesnaściech chodził z rabinami,

Pomiędzy szkołuf, pomiędzy kościele,  
Aż się nauczył, dużo, kupa, wiele  
Bul arendarzem, na karczmach szinkował,  
Potem różnemu toware kupował.  
Miał wielki suma na swego towara,  
We troje workuf, razem pul talara.  
Pięknie się rządził, bo miał taki głowa,  
Choć nie zarobil, to stracił polowa.  
Reście pieniądzuf, rozdał z prowizyjem,  
Jak chciał odbierać to dostawał kijem,  
Jak pański panicz, tak chodził w dziupana,  
Tilko na zadku, troszki polatana.  
Portek niciego, nie bardzo dobrego,  
Kaftan plutniowy, wart bul pul złotego.  
Miał czapka z różnych szmatkuf wysziwani,  
Barankuf z samich klaków wyrabiany.  
Pasa nowego, miał z krajka starego,  
Z wszem, pchlem i z gnidem naśpikowanego.  
Koszule nowem miał z dziurem starego,  
W jego familii, nie miał nikt takiego.  
Miał on bogactwo, nie mało, nie trocha,  
Cwaj pare, dwoje niciowe ponciocha.  
Tilko na pientuf nie bul dorabiani,  
Bo mu się niciuf wlucil za nogami.  
Pięc par trzewiki na śmieciech nazbierał,  
Każdego szabes do nich się ubierał.  
Zamiast oponczecz, wór na sobie nosił,  
Co w nim po mieściech bajgele wiprosił.  
Fajkiego także miał z morskiego glina,  
Cibuch długiego, z konopnego klina.  
Z Kiwona głowiem, cibuch bul zrobiony,  
Dziurem nie robił a bul wirobiony.  
Miał taka palka, co nawet sam szablóf,  
Uciekl od niemu, do sto trzista djabluf.  
Jak szedł bez lasuf krziczał na rozboje,  
Nie wichodź rozbój, bo nas z kijem dwoje.  
Win się nikiemu na tym świecie nie bał,  
Bo sam po lokieć zawsze w piśmiech grzebał.  
Jak spał to nie jadł, jak jadł to nie drzimał,  
Wsistkiego kupił choć piniądzów nie miał.

Do lat pięćdziesiąt bul Kiwon czitani,  
Zaczinal miśleć, żebi bul męczoni.  
Przecie on głowa nimial do pczłoti,  
Tilko na mękuł miał Kiwon ochoti.  
I po sam lokieć bul Kiwon czitani,  
Bez miarki miarkował, że będzie męczoni,  
Takiemu sposob win sobie poradził,  
Ze się bez oknuf do kościele wsadził.  
Podobał sobie u najświętszy Panna,  
Koronuf z perluf zlocisty ziupana,  
Pobrał galonuf, z kielichem bogatem,  
Co nakrywani zlocistem lopatem.  
Wnet mu przichodził do głowa w pamięci,  
Ze już niedawno miał Kiwon do chęci,  
Nie wrucił się win po zdrowie do głowa,  
Tilko na mękuł bul Kiwon gotowa.  
Już nazad drzwiami wychodzi z bogactwo,  
Aż tu skoknęli w kolo niego drabstwo,  
Nie poczekali, z wieczora do rana,  
Tilko przewiesić Kiwona kochana.  
Nitkiem grubego związali za szyja;  
I przewiesili na wirzba do kija.  
Ach mir gur weg, szalony robota,  
Z poczciwi człowiek, zbawili żywota,  
Jak już umiral, to się żegnał z nogiem,  
Zijcie do djabła, a ja przyjdzie rogiem.  
Wisiał bez trzech dniuf jakby nieziwego,  
Nic nie jadł i nie pił, nie gadał niczego.  
Na okopisko zydzioł mu nie wzięli,  
Gąsiorów z niebie po niemu zlecieli.  
Bulo tam tego cwaj dwoje i pare,  
Wzięli mu w ręcuł nie szukali mare.  
I zaraz w niebiesiech, wiwant mu strzili,  
Widno się bulo, bo bardzo bliskali.  
Nawet paradem nie robił bo spieszil,  
Aby z Kiwonem gęsiom nie pociesil.  
Choćby żabięta jemu nie trzymali,  
Bul bi nie upadł, bo wiatruł szumiali,  
Po lasach drzewie, precz się wiwracali,  
Co się Kiwona nowego klaniali.



Który się nie mógł z korzeniem polozić,  
To się w pul złamał, i już nie mógł ozić.  
Jak jeden sowa z pazurem zawadził,  
To cztiri diluf, ze szkole wiwadzil.  
A drugi dureń jak z ogonem rzucił,  
Słupuf ośmioro ze szkolech wywrócił.  
Aż trzeci Lajbuś, jak zaczepił z rogiem,  
Szkoluf wywrucił, sam poleciał z nogiem.  
Musiał tam Kiwon nie mało mieć mękuł,  
Jak się dostawał do parsiwych rękuł.  
Gdy przilatali już blisko do niebie,  
Święty Pieprz otwórz drzwi, ma mi tam potrzebie.  
Wszystkich krzicali, aż tu buło sluchać,  
Odbierz Kiwona, bo już myśli zdychać.  
Na wierzbiech wisiał, bo nie jadł bez trzy dni,  
Nie może dychać, niebożátko bidni.  
Wolał Pieprz święty, czekajcie nieboguf,  
Wziął Lajbuś kluczech, pojechał do Broduł.  
Powiuz na woziech, wudkiech i gorzalka,  
Bo już nie stało w Brodziech i kawalka.  
Powrócił Lajbuś od Brodziech do niebie,  
Pital się kto tam ma do mnie potrzebie.  
Ozwał się Kiwon, nowy męczenniczek,  
Ja to z tamtego świeciech nieboszczyczek,  
Com tam bidował, jakem przemieszkiwał,  
Trzeba aże bim w niebo odpocziwał.  
Jak zacznie Lajbuś na święty Pieprz krziczyć,  
Czemu to buło kluczech nie porziczyć,  
Albo zawołać kowala jakiego,  
Aże bi puścił Kiwona mojego.  
Wnet otworzili niebieskiego brama,  
Zaczęli witać Kiwona kochana.  
Za leb, za głowa każdy mu dogodził,  
Aż kiwon nowy zaraz się zesmrodził.  
I wszystkich świntuch tak go bardzo lubił,  
Ze Kiwon nowi pięć trzewików zgubił.  
Nie wiedział Lajbuś co z nim miał poradzić,  
Trzi mil za siebie kazał mu posadzić.  
Z tamtąd wigląda wysadziwszy głowa,  
Jak scur we mlina, z mączka przeniczkowa.

## Testament

zmarłego Biberyusza

1801.

~~W~~ imię sławnego Opoja, i synów jego Pijaków, którzy ducha swojego poświęcają Bachusowi. *Bibit et requiescit chlisnął i zasnął*, są to napisane słowa na szpuncie pełnej beczki kordyału anyżkowego, napisał je niegdyś sławny Opój przy kwarcie tysięcznej setnej i tam dalej. O nielitościwa śmierci! o śmierci, któraś uchwyciła sławnego ojca Biberyusza, udusiła go sidłem alembikowem i uspiłaś go jako słowika, który nieraz chlipnąwszy rosy kotłowej, aż do dnia białego w piwnicy jakoby w gaiku wesoło wykrzykiwał: oj! oj! a teraz przed północą w smutne zamienił Requie *Bibit et requiescit* chlipnął i zasnął jako łabędź opiewając życia swe go ruinę, bo skoro otwiera gębę na owe pienia, aby wesoło wykrzykiwał vivat Bracia *evomuit Spiritum*, ducha wyzionął. Lecz nie dzwony po kościołach, ale sprośne kieliszki, kwarty dając znak tak wielkiego upadku (albowiem on był filarem zgromadzenia pijaków) smutne wydały echo, które o nasze obijało się uszy! Nie już jakoby słowiki w gaikach ale jako wilki za górami głośne słyszeliśmy Requie *o vixit vixit frater noster!* O żył nasz brat najukochańszy! Księga ojca Bibuły Suszykufy pisze w rozdz. 15. wierszu 10. iż ojciec Biberyusz we dwóch pokojach swe zakończył życie. Pierwszy rysztoł, w którym przenosił się do wieczności. Drugi zaś pokój u poczciwego chociaż parchami śmierdzącego Izraela na Chmielnej ulicy pod znakiem przybitego kota.

Zacnego najmilsi słuchacze był mąż urodzenia, bo kiedy go matka za trzy lata po ślubie porodziła, przyszedłszy ten do dalszego wieku, szczyił się herbami: Moczymordą, Dusikwartą, Łyktusem i tam dalej.

Żalując go wszyscy współbracia Pijacy, czyli Opoje iż nie wiedzieli jakim sposobem śmierć go zabrała z tego świata, przeto uprosili sławnego Fizyka Pędziwódkę, aby Visum Repertum uczynił. Dał na ich żądanie takie opinium: iż serce jego kordyałem anyżkowym przebite zostało, więc tedy za dusze jego po trzy kieliszki kordyału anyżkowego zażyć prosi.

Pozostała zaś garderoba ś. p. zmarłego ojca Biberyusza, wszystkich naśladowców jego czyli pijaków patrona, która zostaje w depozycie u rudego Herszka, brata tegoż parszywego Izraela na Krakowskiem przedmieściu niedaleko szkolnej ulicy pod znakiem na dachu zasadzonego Karczorocha ta przez publiczną licytację o godzinie pierwszej po północy przedaną zostanie.

1. Kapelusz łatany, jeszcze nieco do tego podarty, w którym w największe mrozy z flaszkami się spotykał.

2. Śpodnie czyli portki nieco okopciałe, w których chodząc zdrowia braci swych spijał.

3. Sandały czyli papucie, w których do dóbr bohaterskich paradował.

4. Pałka czyli kostur, która mu w najciemniejszych nocach była przewodniczką, gdy z uczczoną mordą od poczciwego Izraela powracał.

5. Puchary i inne szklanne naczynia.

Ciało zaś jego odpoczywa w beczce, którą jeszcze za żywota swego starał się wypróżnić, mając całą pamięć o sobie, aby miał gotową trumnę na śmierć. Nagrobek zaś jego opiewa tak: Leży tu ten, który za żywota swego usilnie się starał beczki wypróżniać z trunków, aby miał gdzie zwłoki swoje złożyć.



## Postęp czasu.

czyli: Nie szukaj prawdy, bo jej  
nie znajdziesz.

---

~~W~~ Portamencie niebieskim, empirejskie nieba,  
Powiedzcie mi ludzie, gdzie prawdy szukać trzeba.  
Już prawdy niema, już prawda nie żyje,  
Ustała prawda z Polski, w insze nacye.  
Ponoć prawdy niema w całej Europie:  
Jak w panie, tak żydzie, tak i w prostym chłopie.  
Puszczam ja się do Niemców, do Szlązka do Prusa,  
Aż i tam ta sama, co i tu pokusa.  
Gut morgen Herr Bruder, czyś nie widział prawdy  
Ne bil tu mospan Polak i nie będzie zafdi.  
Bo kto prafdi kocha, wenig się z bogaca,  
Kogo okpić, oszukać, to u nas popłaca.  
Puszczam ja się do Węgier czy tam prawda żyje  
Może się zabawiła, dobre winko pije.  
Zdrów bądź mospanie Węgrzynie, dobre winko  
macie,  
Może wy tu u siebie i prawdę chowacie?  
Dakul meliana teremtete, jak Wuchry nastali,  
U siebie nigdy prawdy nie chowali.  
Puszczam ja się do Moskwy, jak z Polski stupali  
Może oni ze sobą i prawdę zabrali.  
Żdrast wasza miłost, szto podiłajesz?  
Szto ty durny Polak u nas poszukajesz?

Niet u nas prawdu, do świta nie żyje,  
Bo w całej Rosseyi, same zołodyje.  
Puszczam ja się do Rzymu, aż tam pielgrzym idzie,  
Nic nie gada o prawdzie, lecz wszystko o biedzie.  
Zdrów bądź mospanie pielgrzymie,  
Czy macie prawdę w waszym Rzymie?

Roma est benedictus,  
Sed Populus maledictus.

Po łacinie gadają, lecz prawdy nie znają.  
Puszczam ja się na morze czy tam prawda żyje,  
Mcże się zabawila, to tu nie dobieje.

Wpadam ja na okręty,  
Aż i tam wykrety;  
Żeglarze łgarze,  
Nikt kłamstwa nie karze.

Stojąc ja u portu,  
Czekam raportu,  
Aż słyszę głos z nieba:  
Szkoda bracie ciebie!

Prawda tylko w Bogu,  
Na wysokiem niebie.  
Niech ci się nie plecie,  
Niema prawdy w świecie,  
Sic fac, skończyło się tak.





